

**ROMAN ZAWADZKI**

**ROZMOWA KTÓREJ NIE BYŁO**

**(scenka z czasu dawno minionego)**

**@Roman Zawadzki**

**Wszystkie prawa zastrzeżone**

**Warszawa, sierpień 2017**

*(Kwiecień 1944 roku. Gustowny salonik w podwarszawskiej willi. Przy stole siedzi **MEŻCZYZNA** w cywilu lat ok. 50, niedawno przybyły z Londynu pułkownik WP, mianowany na szefa wywiadu AK w Polsce. Słysząc pukanie do drzwi.)*

**M:** Wejść.

*(wchodzi młoda, ładna **KOBIETA**, lat 35, porucznik AK, po cywilnemu, elegancko ubrana)*

**K:***(zaczyna służyć)* Porucznik...

**M:** *(przerwywa)* Dobrze, dobrze, dajmy spokój szarżom. Przecież wiem kim pani jest.

Witam.

**K:** Pamięta mnie pan?

**M:** Trudno nie pamiętać tak niezwyklej osoby.

**K:** Cieszę się, że to właśnie pan.

**M:** No proszę, jaki ten świat jest mały. Przyznaję, jestem trochę zaskoczony. Chociaż nie powiem, jakoś wcale mnie to nie dziwi. Tylko ktoś taki, jak pani mógł z taką – jak mi powiedziano – stanowczością doprowadzić do tego spotkania z pominięciem drogi służbowej.

**K:** Nie złamałam żadnych zasad.

**M:** Ale je pani trochę nieostrożnie nagięła.

**K:** Mam powody, dla których wydało mi się to konieczne. Tak uważam.

**M:** Droga pani, tu nie Londyn, i nie klub oficerski. Tam mogliśmy spotykać się do woli, bez tych wszystkich ograniczeń.

**K:** Ale i tak z zachowaniem ostrożności.

**M:** Powiedziałbym – naturalnego dystansu i zrozumiałej rezerwy. Niemniej muszę przyznać, że wspominam tamte rozmowy z dużą przyjemnością.

**K:** To mi pochwala. Wówczas też pochwalała mi okazana życzliwość wobec nieznajomej osoby z kraju, trochę zagubionej w tamtejszym świecie.

**M:** Tylko proszę mi nie mówić, że była pani taka zagubiona. Od samego początku widziałem, że mam do czynienia z szalenie bystrą osobą. Zresztą, wiedziałem o pani więcej, niż pani wtedy mogła przypuszczać.

**K:** Teraz i ja muszę przyznać, że – widząc tu właśnie pana – jakoś mnie to nie dziwi.

**M:** Zatem jesteśmy kwita – przynajmniej na razie. Cóż, skoro już się tak stało, to zapewne nie bez przyczyny. Proszę siadać.

**K:** Dziękuję.

**M:** Twierdzi pani, że ma powody do takiego szarżowania. Czy można by trochę jaśniej?

**K:** Oczywiście. Otóż uważam... mam pewne podstawy, by przypuszczać, że trafił do nas człowiek, który może być dużym zagrożeniem nie tylko dla samej konspiracji, ale w ogóle dla przyszłości tego, co robimy.

**M:** *(po dłuższej chwili)* Niesłychane! Tak prosto z mostu! Zadziwia mnie pani. To niezwykle stwierdzenie. Właściwie oskarżenie. I na jaką skalę!

**K:** Jestem tego świadoma.

**M:** Czy pani zdaje sobie sprawę, co pani mówi? Na to trzeba mieć dowody.

**K:** Dowodów wprost nie mam, ale mam przesłanki, by tak sądzić.

**M:** Przypuszczenia, a nawet przesłanki to trochę za mało, żeby tak natarczywie dopominać się o spotkania z wysokim oficerem wywiadu i rzucać podejrzenia bez pokrycia. Chyba że ma pani jakiegoś asa w rękawie.

**K:** Nie mam asa, ale mam spore doświadczenie w konspiracji, umiem obserwować, słuchać i wyciągać wnioski z bardzo skąpych danych.

**M:** Bardzo pani jest pewna siebie.

**K:** Proszę nie traktować tego jak jakąś bufonadę. Zresztą, w mojej służbie nigdy nie szarżuję – jak był pan łaskaw to określić.

**M:** Ale z tego, co mi wiadomo, działa pani jednak czasami dość brawurowo. Właściwie na granicy bezpieczeństwa. O pani kurierskich wyczynach krążą niesamowite opowieści.

**K:** Ludzie lubią plotki i fantazje. Ale, proszę mi wierzyć, ja twardo chodzę po ziemi. Muszę działać z wielką rozwagą i na chłodno. Choć nie wykluczam przy tym brania pod uwagę rozmaitych wariantów rozwiązywania trudnych sytuacji. Nawet tych zaskakujących i o dużym stopniu ryzyka.

**M:** Dotąd się pani udaje, ale takie sukcesy mogą usypiać czujność.

**K:** Jeszcze nie popadłam w samozadowolenie. To nie są czasy na ekscytowanie się własną próżnością.

**K:** Godne podziwu stwierdzenie. Psychologicznie trafne. Ale z tego, co wiem, nie jest pani psychologiem.

**K:** Studiowałam matematykę.

**M:** To rzadkość u kobiet.

**K:** Ale się zdarza.

**M:** Cóż, pani, zdaje się, w ogóle jest z tych niezwykłych. Już sama pani tu obecność tego dowodzi.

**K:** Czy to ironia?

**M:** Ależ broń Boże. Tylko coś przyszło mi do głowy. Proszę odpowiedzieć, ale szczerze. Czy przed wojną posługiwała się pani swoją wiedzą w celach... by tak rzec, nietypowych?

**K:** Niezbyt rozumiem pytanie.

**M:** Czyżby? Dobrze, spytam inaczej. Podobno była pani nauczycielką?

**K:** Owszem, byłam.

**M:** Ale zdaje się, że nie tylko?

**K:** Byłam też instruktorką szkolenia wojskowego kobiet.

**M:** No, to jesteśmy w domu.

**K:** Co pan ma na myśli?

**M:** To, że służyła pan swoją wiedzą także wojsku. Mam na myśli wiedzę matematyczną. Tak to przecież pani określiła, nieprawdaż?

**K:** Zajmowałam się nową dziedziną matematyki stosowanej.

**M:** Jaką?

**K:** Teorią systemów.

**M:** (*ironizuje*) Proszę, proszę... stosowanej, pani powiada. Do czego? Chyba nie... czy ja wiem... w artylerii? Tam raczej nie ma równań, są tylko armaty.

**K:** Ale można z nich tworzyć systemy obrony.

**M:** Nie traci pani rezonu. Lecz wciąż unika prostych odpowiedzi.

**K:** Odpowiadam na pańskie pytania.

**M:** Zapytam więc wprost: czy pracowała pani dla wywiadu?

**K:** Tylko sporadycznie. Czasami proszono mnie o sporządzanie krótkich analiz różnych materiałów.

**M:** No, i proszę. Trzeba było od razu tak mówić. Nie kręcilibyśmy się wokół sprawy jak pies za własnym ogonem.

**K:** Raczy pan żartować.

**M:** (*kończy się faza wstępna rozmowy; M. zmienia ton, robi się bardzo serio*) Tu nie ma nic do żartów. Pani przysłała z konkretnym i ciężkim zarzutem, a ja muszę mieć przynajmniej odrobinę pewności, że to nie jakiś podstęp, intryga, histeria czy zwykła blaga. Przed kilkoma tygodniami wycofano panią z czynnej służby kurierskiej, więc może ma pani powody do jakiegoś... czy ja wiem?... żalu, złości? No i teraz chce się pani przypodobać nowemu człowiekowi z dowództwa.

**K:** To niesprawiedliwe posądzenie.

**M:** Muszę być ostrożny. Jestem tu od niedawna, nie znam ludzi w terenie, a już próbuje mi się szyc paskudne buty.

**K:** Nic o tym nie wiem.

**M:** Bo i skąd miałyby pani wiedzieć? Takie zabawy urządza się na wyższych szczeblach.

**K:** Cóż, skoro tak, to zdaję się na pańską decyzję. Jeśli uzna pan, że ta rozmowa nie ma dalej sensu, będę zawiedziona, ale nie zdziwiona.

**M:** O nie, droga pani. Skoro już zaczęliśmy, to gotów jestem wysłuchać, co ma pani do powiedzenia. Tym bardziej, że zafascynowała mnie ta zdumiewająca koncepcja.

**K:** Postaram się ją wyłożyć dokładniej, i uzasadnić jej wiarygodność.

**M:** Sam ją ocenię. (*jakby myśląc na głos*) Prawdę mówiąc, mam i ja swoje powody, żeby wysłuchiwać najbardziej nawet zwariowanych opowieści na temat, jaki pani poruszyła.

**K:** Dlaczego mnie to nie dziwi?

**M:** Proszę nieco hamować swój sarkazm.

**K:** Przepraszam, może rzeczywiście przesadziłam.

**M:** Dobrze, dobrze, dajmy już spokój tym przekomarzaniom. (*serio, ale momentami znów ironicznie*) Idźmy dalej. Postawiła pani – że użyję terminu matematycznego – pewną niezwykłą tezę, ale twierdzi jednocześnie, że nie ma twardych dowodów na jej prawdziwość. Tylko przesłanki, które – potraktowawszy swoją nowomodną teorią systemów – raczyła pani przekształcić w podejrzenia najcięższej wagi. Czy dobrze podsumowałem to, co z czym mamy teraz się uporać?

**K:** Bardzo dobrze. I precyzyjnie.

**M:** A zatem słucham. I bez zbędnych aluzji, proszę. Bez niedomówień.

**K:** To będzie wymagało jednak kilku słów wprowadzenia.

**M:** Mamy czas. Tylko proszę mi oszczędzić wyższej matematyki.

**K:** Tak całkiem się nie da. Ale to dopiero w drugiej kolejności.

**M:** Wedle pani uznania.

**K:** Dobrze. Otóż mniej więcej rok temu generał Grot wysłał mnie do Londynu. Na miejscu przekazałam wszystko, co było w rozkazie. Sprawy potoczyły się zwykłym trybem. Skierowano mnie potem na szkolenie i kazano czekać. Miałam wtedy okazję do lepszego poznania stosunków w środowisku wokół sztabu generalnego. Zorientowałam się, że nie jest ono – mówiąc oględnie – tak znakomite i jednomyślne, jak sobie wyobrażamy tu, w kraju. Coś było tam nie tak, jak w moim wyobrażeniu być powinno.

**M:** Co to znaczy – coś? I co to znaczy – zorientowałam się w sprawie tego czegoś?

**K:** Podczas mojej tam bytności doszło do dwóch nieszczęść – katastrofy w Gibraltarze i aresztowania generała Grota. Obserwowałam reakcje ludzi. Było jak w mrowisku, wielkie poruszenie.

**M:** To chyba oczywiste.

**K:** Otóż to. A w takich sytuacjach ludzie nie zawsze panują nad sobą. Mimo woli reagują spontanicznie albo nerwowo. Niekiedy nawet histerycznie.

**M:** To też zrozumiałe.

**K:** Ale wtedy się nie kontrolują. W słowach i zachowaniu ujawniają to, czego może nie chcieliby ujawniać. Nie panują nad językiem, mówią o jedno zdanie za dużo. Choćby przez sekundy. Ale to nie tak trudno rozpoznać. Warto słuchać, ale jeszcze bardziej warto obserwować.

**M:** Mówi pani jak rasowy agent wywiadu.

**K:** Raczej jak ktoś nadmiernie może ciekawski. Ale przewidujący. Nigdy nie wiadomo, co do czego może się przydać. I kiedy. Taki nawyk. Nieraz ratował mi życie.

**M:** I co pani wypatrzyła takiego, co panią niepokoi?

**K:** Że nie tylko ja jedna byłam chłodnym obserwatorem.

**M:** No, ciekawe spostrzeżenie. Ale niewiele jeszcze mi to mówi.

**K:** Rzecz w tym, że czym innym jest przyglądanie się ludziom, a czym innymi prowokowanie ich do takich reakcji.

**M:** To bardzo trudno rozróżnić. Zwłaszcza w zamęcie i w nerwach. Wtedy nie brakowało ani jednego, ani drugiego. Spontaniczność może różnie się objawiać.

**K:** Ale nie wymuszana przez antagonizowanie rozmówców. Tak, żeby skakali sobie do oczu.

**M:** Tego nie sposób dowieść.

**K:** To prawda. Ale można wyczuć.

**M:** Przeczucia to za mało.

**K:** Ale nie wolno ich niedoceniać.

**M:** Wrażenia bywają mylne. W dużym zamieszaniu i napięciu łatwo ulega się nastrojom chwili. A to uruchamia wyobraźnię i skłonność do pochopnych sądów.

**K:** Owszem. Lecz wyobraźnia to nie tylko swobodna fantazja ale i gra skojarzeń. Prawda, że niekiedy dość niezwykłych, niemniej pobudzających do myślenia. Zwłaszcza przy powtarzalności określonych zachowań.

**M:** Co to znaczy „określonych”? Czyli jakich?

**K:** Prowokacyjnych przez celową aluzyjną dwuznaczność.

**M:** Proszę mówić jaśniej i może bardziej konkretnie.

**K:** W sumie idzie o polityczną schedę po generale Sikorskim i o przyszłość Armii Krajowej.

**M:** Strzela pani z wielkiej armaty. O co dokładnie pani chodzi?

**K:** O relacje z aliantami i o ewentualne powstanie w Warszawie.

**M:** A co pani może o tym wiedzieć? Polityka to nie pani specjalność.



**K:** Czy nie sądzi pan, że po Teheranie i po tych dwóch tragediach to już tak jakby nasza wspólna specjalność? Wszystkich Polaków, bez wyjątku.

**M:** Plotkarskie politykierstwo po kątach to jeszcze nie polityka.

**K:** Oczywiście. Ale polityka gabinetowa, nawet ta wielka, to jedno, a jej konstrukcja systemowa to zupełnie co innego/ Plotki nie mają tu nic do rzeczy.

**M:** Pani ulubiona matematyka?

**K:** Powiedzmy, że analiza... nazwijmy ją strukturalną.

**M:** Brzmi to uczenie ale nic mi nie mów.

**K:** To zastosowanie pewnych reguł do oceny rzeczywistości przy minimum danych. W skrócie, chodzi o rozkłady działających w niej sił i motywów ludzi, którzy nimi zarządzają i je uruchamiają..

**K:** Proszę wybaczyć, ale takie łączenie matematyki z psychologią i polityką .wydaje mi się jakimś pseudonaukowym szamaństwem.

**K:** Wyjaśnię dokładniej.

**M:** Nareszcie!

**K:** W warunkach pokoju... powiedzmy względnego... istniejący system światowej polityki pozostaje w równowadze. Chwiejnej, ale jednak w miarę stabilnej. Wojna to jej zburzenie.

**M:** To raczej banalne stwierdzenie.

**K:** Oczywiście. Rzecz w tym, jak będzie wyglądał się nowy system. I jaki miałby być według zamierzeń uczestniczących w wojnie graczy. Wszystko jest płynne, aż do czasu, gdy nastąpi takie przegrupowanie sił, że w zwarciu pojawia się możliwość wyeliminowania jednych kosztem drugich.

**M:** To również nie jest niczym odkrywczym.

**K:** Pozwolę sobie to nieco skomplikować. Otóż każdy system ma swoją hierarchiczną strukturę i swoją logikę. Na to, by był sprawny, stabilny i sterowny, eliminuje te czynniki, które są mu zbędne lub które mogłyby tę stabilność i sterowność zakłócać. Dla niektórych znajduje miejsce i rolę w planowanej całości, dla innych czegoś takiego nie przewiduje. Więc się ich pozbywa, jako potencjalnego zagrożenia. W mojej układance Polska jest dla najważniejszych graczy takim właśnie balastem. Czymś jak przysłowiowy gorący kartofel, którego nie da się trzymać w reku.

**M:** To dość śmiało założenia. Powiedziałbym, że trochę absurdałne. Jesteśmy ważnym partnerem, więc nie da się nas tak wywalić poza nawias jakiegokolwiek równania politycznego.

**K:** Dopóki jesteśmy przydatni, to nie. Lecz wojna to gra sił, ciągle w zwarciu. Rzecz sprowadza się do tego, jaki jest możliwy rozkład tych sił z punktu widzenia interesów poszczególnych graczy. Każdy gra dla siebie, ale musi uwzględniać interesy sojuszników, w pierwszym rzędzie tych najmocniejszych. To oni rozdają karty przy tym stoliku i oni licytują najwyższe stawki. Istota sprawy tkwi w tym, jakie one są, czym są, co jest przedmiotem handlu i jaka jest cena ugrania maksimum korzyści przy minimum strat.

**M:** A jak to się ma do pani matematyki?

**K:** Kalkulacje i licytacje muszą zakładać rewizję podstaw poprzedniego systemu i wynikających z nich układów politycznych. Idzie więc o to, co sprzedać – i kogo – by uratować jak najwięcej dawnych aktywów lub powiększyć je o nowe zdobycze kosztem tych, których się przehandluje.

**M:** Wciąż nie widzę końca pani wywodu. Proszę wreszcie sformułować coś w formie jakiegokolwiek konkluzji. I bez tych mądrych słów.

**K:** Bardzo proszę. Wojna powoli zbliża się do końca. Niemcy ją przegrają. Powstanie nowy układ polityczny w którym – jak przypuszczam – dla Polski nie będzie miejsca.

**M:** To absurd! Niby co miałyby się stać?

**K:** Zostanie albo rozebrana albo jakkolwiek ubezwłasnowolniona. Rękami tych, których mamy dziś za sojuszników. Teheran to był początek i zapowiedź niezbyt dla nas miłego dalszego ciągu tej historii.

**M:** Czy pani zdaje sobie sprawę, co pani wygaduje?!

**K:** Wiem, że to brzmi paskudnie, ale tak uważam.

**M:** I jak te ... systemowe banialuki mają się do pani opowieści o kimś wśród nas, kto jest rzekomo wielkim dla nas zagrożeniem?

**K:** Skoro chce pan konkluzji to bardzo proszę. Otóż według mnie, człowiek, który tu przyjechał, a który jest panu doskonale znany z Londynu, to osobnik, który ma przyspieszyć wybuch powstania. Co więcej, uważam, że działa na polecenie Anglików, którzy po cichu dogadali się ze Stalinem, żeby rękami Niemców zniszczyć w kraju jedyną wojskową siłę, zdolną przeciwstawić się zwasalizowaniu powojennej Polski. Może nawet jej okupacji – w formie jakiegoś twardego protektoratu.

**M:** Powinna pani pisać powieści fantastyczne!

**K:** Realia niekiedy okazują się wykraczać poza pisane fantazje. Trzeba je tylko dobrze odczytywać i interpretować.

**M:** Są jednak pewne granice tych interpretacji.

**K:** W polityce nie ma żadnych granic, zwłaszcza przyzwoitości, nie mówiąc już o lojalności. Są tylko brutalne interesy. Proszę sobie przypomnieć Monachium.

**M:** To była taktyka. Zyskanie czasu na przygotowania do wojny.

**K:** Ale Czechów sprzedano, i to w pięć minut. I nikt nawet nie mrugnął okiem. Teraz gra idzie o większą pulę, w skali światowej. Więc i o większe łupy. A my będziemy towarem do przehandlowania. Uważam, że już nim się staliśmy. Tak jak cała środkowa Europa i jeszcze kilka miejsc na mapie.

**M:** Skąd ta pewność? Wszystko jest w ruchu, wszystko jeszcze może się zdarzyć.

**K:** Po Stalingradzie i po Kursku zdarzyć się może tylko jedno. Zwłaszcza że do gry mają wejść wojska amerykańskie. Klęska Niemiec to tylko kwestia czasu. Który każdy z aliantów zechce rozegrać na własną korzyść.

**M:** Powiedzmy, że w teorii ma pani rację. Ale jest jeszcze dyplomacja, kulisy, można włączyć się do tej gry, rozgrywać jednych przeciw drugim, samemu wiele zyskać. Nic jeszcze nie jest przesądzone.

**K:** W moim przekonaniu ten tort już podzielono. Stworzono projekt nowego systemu, reszta to tylko słowa. Zwykła propaganda. A w praktyce – wysługiwanie się naiwnymi, którym coś się mgliście obiecuje. Tu nie ma żadnego partnerstwa, bo decyduje siła, potencjał zaplecza i wielki pieniądz. A czym my dysponujemy w tej układance?

**M:** Prozę pani! Jest rząd, są legalne władze państwowe, jest Armia Krajowa. Uważa pani, że to mało? Że to nie ma żadnego znaczenia? Że w ogóle to, co robimy, nic nie znaczy?

**K:** Władze są na emigracji, na cudzej łasce. A ta, jak wiadomo, bywa kapryśna. Udziela się jej wedle własnych potrzeb. Rządy na wygnaniu można łatwo zmieniać. Jeśli nie perswazją, to podstępem, albo... chociażby eliminując osoby niewygodne czy nazbyt samodzielne.

**M:** A armia, tu w kraju? To nie byle jaka siła.

**K:** I o to właśnie chodzi. Tam w Londynie i na światowych salonach szanse mamy niewielkie, ale tu, na miejscu, jest poważny czynnik, z którym należy się liczyć. Rzecz w tym, w czyich ta siła jest rękach i co w ogóle z nią zrobić. Z punktu widzenia aliantów najlepiej by było, gdyby jej w ogóle nie było. Może inaczej – gdy już zrobi swoje, powinna zniknąć

**M:** Pani raczy żartować. I to aż nadto niesmacznie!

**K:** Proszę zestawić daty. Najpierw jest Teheran, a zaraz potem ginie generał Sikorski. I jak na komendę, tuż po nim znika generał Grot. Tylko dwie osoby, ale jakże ważne. I w

krótkim czasie zmienia się orientacja rządu londyńskiego w sprawach rosyjskich. I znów zaraz po tym nabiera rozpędu pomysł powstania zbrojnego w kraju. W samym środku niemieckich wojsk, jeszcze niedobitych ale wystarczających, by stłumić taki bunt. Zniszczyć tę siłę, a resztę ludności spacyfikować już na dobre. Czy to też jest fantazja?

**M:** Może nie ze wszystkim, ale to mało prawdopodobny scenariusz.

**K:** Warto jednak brać go pod uwagę.

**M:** Cóż, prawdę mówiąc, pani rozumowanie wydaje się logiczne, ale oparte jest na wątych przesłankach. Same domysły i teoretyzowanie. Nie ma pani żadnych danych, żadnych konkretów, bo i skąd.

**K:** Ale to, co już wiadome, pozwala na przyjęcie takich założeń. Zresztą wystarczy sięgnąć do historii, nawet tej najbliższej, żeby je uznać za dość wiarygodne.

**M:** Co pani ma na myśli?

**K:** Wersal. Traktat wersalski. O czasach napoleońskich też warto pamiętać.

**M:** W Wersalu odzyskaliśmy niepodległość. Czyżby pani już zapomniała?

**K:** Proszę wybaczyć dosadność określenia, ale jako państwo tymczasowe. Takie – niedokończone. Została sprawa Gdańska. Gdyby nie powstanie wielkopolskie nie wiadomo, co by tam się stało. No i ten plebiscyt na Śląsku. Śmiem twierdzić, że w dwudziestym roku Zachód czekał na naszą klęskę. Przecież odmówili dostaw broni. Przysłali generała, na wszelki wypadek. Cudzymi rekami załatwiliby sobie sprawę.

**M:** Zachód, czyli kto? I jaką sprawę?

**K:** Anglicy. I Francuzi. Ale to Rosjanie wymyślili „bękartą Europy”. Otwarcie nazwali to, co myśleli inni. Silna i duża Polska w środku Europy to idea ważna dla nas, ale nie dla nich. Tak postanowiono jeszcze sto lat temu, w Wiedniu. I tego się trzymają do dziś. Wystarczy poczytać historię.

**M:** Pani pogląd na sprawy historyczne daleko odbiega od prawdy. Chyba aż za bardzo.

**K:** Raczej od jej obowiązkowej wersji. Proszę przypomnieć sobie niedawne sławetne gwarancje.

**M:** Przecież przystąpili do wojny.

**K:** Formalnie. Ale bez konkretów. Papierowe obietnice. Zresztą i tak by się rozpętała, więc same tylko deklaracje, choć brzmiały ładnie, nic nie znaczyły. Wtedy to budziło nadzieje, ale czas pokazał, ile było w tym obłudy.

**M:** Strasznie pani zapiekła w tej swojej niechęci do naszych... było nie było aliantów.

**K:** To nie zapiekłość, tylko niechęć do szulerów. Bo cała ta ich polityka to jedna wielka szulerka.

**M:** Proszę liczyć się ze słowami.

**K:** Proszę wybaczyć, rzeczywiście mnie poniosło.

**M:** Dziś jesteśmy sojusznikami i tego należy się trzymać. Choć nie każdemu wszystko musi się podobać. Jest pani żołnierzem, a to zobowiązuje.

**K:** Przez ostatnie cztery lata wypełniałam swoje obowiązki raczej bez zarzutu. Ale podczas moich podróży wiele zobaczyłam, wiele podejrzalam i wiele przemyślałam. Historia dla mnie to nie tylko teoria, ale i konkretni ludzie, z którymi miałam zaszczyt i przyjemność się spotykać, zwłaszcza w Londynie. Co nie znaczy, że nie mam swojego zdania o tym, co widziałam i słyszałam. Taki to już nawyk domorosłego analityka.

**M:** Nikt nie podważa pani oddania, lojalności i odwagi. Ani wiedzy czy rozumu.

**K:** Dziękuję.

**M:** Ale te kasandryczne wizje muszą panią strasznie dręczyć. Wiele w nich obaw, a strach ma wielkie oczy. Rodzi nawet defetyzm. To może stać się obsesją.

**K:** Zapewniam pana, że nie mam urojeń.

**M:** Czy dzieliła się pani z kimś swoimi pomysłami.

**K:** Jest pan pierwszą osobą, której je przedstawiam, w tak otwarty sposób. Uznałam, że są po temu powody.

**M:** Teraz to ja dziękuję – za zaufanie. Ale o tych powodach wiele mi pani jeszcze nie powiedziała. Same domysły i aluzje. Wspominała pani o kimś, kogo nawiasem mówiąc rozpoznaję z pani opowieści, a kogo znam całkiem nieźle,

**K:** Człowiek, którego poznałam w Londynie, pojawił się w Warszawie. Sama go widziałam na ulicy.

**M:** Jak to – na ulicy?

**K:** Zwyczajnie, w południe, w samym środku miasta.

**M:** Kiedy to było?

**K:** Cztery dni temu. Zatem musiał tu jakoś trafić.

**M:** Owszem, trafił.

**K:** To nie byle kto, więc powinien raczej trzymać się w cieniu. A paradował jak na wakacyjnym deptaku. I jeszcze z tym żydowskim wyglądem. Widocznie czuje się bezpiecznie.

**M:** Co pani o nim wie?

**K:** Zapewne nie tyle co pan. Ważna figura przy generale Sikorskim. Szara eminencja londyńskiej emigracji i wielkiej polityki. Nie odstępował generała na krok. Ale do Gibraltaru jakoś dziwnie czegoś nie polecał.

**M:** Proszę się mitygować! Co jeszcze?

**K:** Figura światowa, wszędobylski salonowiec, zaufany możnych tego świata. Jak to mówią Anglicy niezawodny „go-between”. No i ta jego osławiona rola, jaka odegrał kiedyś w Meksyku. Mętny osobnik. I naraz w zaistniałej sytuacji, po Teheranie, zjawia się w Polsce, zapewne jako wysłannik rządu. Pytanie czyjego w pierwszej kolejności?

**M:** Poznał panią?

**K:** Udaliśmy, że się nie znamy. Ale mnie rozpoznał, jestem tego pewna.

**M:** I co pani o tym sądzi?

**K:** Według mnie to człowiek niebezpieczny w kontekście tego, o czym wcześniej wspominałam. Szczerze mówiąc, nie wiadomo komu służy. Ale dam sobie głowę uciąć, że optuje za powstaniem. Może ma jakieś szczególne pełnomocnictwa? Ale czyje, i jakie? I do czego? I z kim się spotyka?

**M:** Proszę nie przekraczać w swoich domysłach granicy zza której nie ma odwrotu! Zresztą to nie pani sprawa.

**K:** Rozumiem.

**M:** Nie chciałem pani urazić, lecz takie przywołanie pani do porządku to mój obowiązek. Ale zapytam o jeszcze o jedno.

**K:** Słucham.

**M:** Gdyby miała pani rozwinąć te swoje... powiedzmy, prywatne analizy, jak pani ulokowała go w tych systemowych grach?

**K:** Wybuch powstania byłby na rękę zarówno Anglikom, jak i Rosjanom – pod warunkiem, że się już dogadali co do losu powojennej Polski..A przyjazd tego jegomościa wskazuje, że tak się właśnie stało.

**M:** To tylko hipoteza, i mocno naciągana. Nie sposób jej zweryfikować.

**K:** Ale warto spróbować. Jeśli jest tak, jak myślę, to ten człowiek będzie szukał kontaktu z komunistami. To chyba dałoby się wytropić.

**M:** Z komunistami? Pani oszalała?

**K:** Są ludźmi Stalina i mogą mieć tu swoją rolę do odegrania. Mają silne zaplecze w Moskwie. Gdy wkroczą Rosjanie – a przecież wkroczą w drodze na Berlin – wystawią ich na pokaz jako siłę polityczną. Jeśli Armia Krajowa przegra, wówczas nasi ludzie pójdą w



rozsypkę, pod ścianę albo do niewoli. W tę próżnię wejdą komisarze rodzimego chowu. Czerwone wojsko wyniesie ich do władzy, a NKWD po swoim wyczyści im teren. Co będzie dalej trudno powiedzieć, ale taki wariant wydaje się całkiem prawdopodobny. Człowiek z Londynu może być emisariuszem z gwarancjami dla tej hołoty.

**M:** Ale to byłaby jawna zdrada!

**K:** Nie pierwsza i nie ostatnia. Nie podoba się panu określenie „szulerka”, ale na tym to właśnie polega. Nie wiadomo czy wygrywają asy czy blotki. I kto jest kim w tej talii.

**M:** Zatem według pani byłby kimś w rodzaju rozdającego.

**K:** Rozdawać będzie z talii, którą mu wręczono przed przyjazdem. Może ma nawet kilka różnych do dyspozycji. No, i zapewne mnóstwo pieniędzy. Takie kombinacje sporo kosztują.

**M:** Przypuśćmy przez chwilę, że może mieć pani rację. Powtarzam – może. Ma pani jakieś sugestie?

**K:** Dobrze obserwować, uważnie słuchać, nie odrzucać żadnej hipotezy. Sądzę, że w dowództwie zdania na temat powstania są podzielone. Więc nasz gość będzie starał się wzmacniać jednych, a drugim zarzucać niezdecydowanie. Będzie posługiwał się argumentami, których nie sposób weryfikować.

**M:** Przecież nie może kłamać. Mamy swoje kanały informacji, wszystko da się sprawdzać.

**K:** Będzie odwoływał się aluzyjnie do swego wtajemniczenia w kulisy wydarzeń. To prosta sztuczka. Znam się na tym.

**M:** Powinna pani być agentem do zadań specjalnych.

**K:** Powalam sobie przypomnieć, że odwołano mnie z funkcji łączniczki. Nie wiem, co to znaczy, ale coś się za tym kryje. Jeszcze tego nie rozgryzłam.

**M:** Wiem, sprawdziłem. Podobno została pani już zbyt dobrze rozpoznana przez Niemców.

**K:** Jakim cudem?

**M:** Taki dostałem raport.

**K:** Skoro tak, to niech tak zostanie. Mam już nowy przydział.

**M:** Wiem. Myślę, że trochę poniżej pani możliwości.

**K:** Nie mnie o tym sądzić. Rozkaz to rozkaz.

**M:** W świetle tego, co mi tu pani naopowiadała, zastanawiam się, czy jednak moglibyśmy tu na miejscu lepiej wykorzystać pani wiedzę i doświadczenie.

**K:** Mam się zająć służbą kobiet. Tak, jak kiedyś.

**M:** Otóż to. Tylko może nie tak samo.

**K:** Nie rozumiem.

**M:** *(po dłuższym milczeniu)* No, dobrze. Teraz ja coś pani powiem. Zaufanie za zaufanie.

**K:** To mi pochwlebia.

**M:** Doskonale. Zatem proszę posłuchać. Wiele z tego, co pani tu przedstawiła jako swoją wysoce fantazyjną analizę dzisiejszego stanu rzeczy, nie jest aż tak obce kilku zdrowo myślącym ludziom. Głównie wojskowym. Nie tylko pani umie dodawać dwa do dwóch.

**K:** Wcale mnie to nie dziwi.

**M:** Proszę nie przerywać. Rzecz w tym, co z tym zrobić. Sprawa powstania nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Lecz wątpliwości dotyczą nie tego, czy ma ono być, lecz kiedy.

**K:** Czyli jest już przesądzona?

**M:** Tak by to można z grubsza ująć.

**K:** Nie śmiem pytać ani się wymądrzać, ale sędzę, że to pochopna decyzja.

**M:** Tak pani uważa?

**K:** Już powiedziałam.

**M:** Pani czarny scenariusz nie musi się sprawdzić.

**K:** Nie jestem wróżką.

**M:** Raczej Kasandrą.

**K:** Czyli kimś, kogo się ma za szaleńca i komu się nie wierzy.

**M:** O nie droga pani, na wariatkę pani nie wygląda.

**K:** Ale nie jest pan skłonny mi uwierzyć.

**M:** Moja prywatna wiara nie ma tu nic do rzeczy. Uważam, że pani teoria jest szalona.

Aczkolwiek nie aż tak nieprawdopodobna, by zbyć ją machnięciem ręki.

**K:** To już dużo, zważywszy skalę problemu.

**M:** Zachowam ją na razie dla siebie. Ale dobrze, przyjrzę się dokładniej człowiekowi, o którym pani wspomniała. I pani mi w tym pomoże.

**K:** W jaki sposób?

**M:** Powiem tak. Kobiety to niezwykle wścibskie osóbkki. Znakomicie nadają się do zbierania informacji. A pani ma pod sobą kilka ich oddziałów.

**K:** To formacje pomocnicze.

**M:** Otóż to. Powiedzmy, że kilka z nich zajmie się dyskretną obserwacją naszego przybysza. Co robi w ciągu dnia, gdzie chodzi, co kupuje i gdzie, kogo przypadkowo spotyka na mieście, jak się zachowuje w zwyczajnych sytuacjach, kto go odwiedza. Drobiazgi, szczególności, niuansiki.

**K:** Czyli stała inwigilacja?

**M:** Sama pani najlepiej wie na czym polega kamuflaż, więc zorientuje się pani, czy coś jest na rzeczy. Jakaś niespójność w kontekście roli tej postaci.

**K:** A moi przełożeni? To od ich dostaję rozkazy, i im składam raporty. Nie mogę działać ponad ich głowami.

**M:** Ma pani przecież swobodę w szkoleniu swoich podopiecznych.

**K:** Rozumiem. Nie konkretna akcja, lecz ćwiczenia praktyczne w terenie. Bez naruszania dyscypliny.

**M:** Powiedzmy, dwa tygodnie treningu wywiadowczego. Powinno wystarczyć.

**K:** To da się zrobić.

**M:** I jeszcze jedno.

**K:** Mianowicie?

**M:** Byłoby wskazane przekonać się, czy człowiek ten ma jakąś dyskretną opiekę. Czy jest obserwowany, prowadzony. I przez kogo.

**K:** To trochę komplikuje sprawę. Wymaga użycia wielu osób.

**M:** Ale pozwoliłoby potwierdzić lub wykluczyć różne podejrzenia.

**K:** Zatem dopuszcza pan możliwości... powiedzmy nawet bardzo mało prawdopodobne.

**M:** Skoro składam pani taką propozycję, to chyba oczywiste. Choć niczego nie przesądzam.

**K:** Ale niczego pan nie wyklucza?

**M:** Taka moja rola. Powtarzam, jestem tu od niedawna, a wiele spraw wydaje mi się niejasnych. I jeszcze te ambicjonalne swary. To niebezpieczne.

**K:** W wielkich grach trafiają się wielkie zagadki. I wielkie pułapki. Wszystko jeszcze przed panem.

**M:** Czy pani teorie matematyczne coś o tym mówią?

**K:** Jak by to ująć? Matematyka to jedno, a psychologia to drugie. Pierwsza jest mocno przewidywalna, ale ludzie już przewidywalni nie są. Dlatego systemy, budowane z ludzi bywają tak zawodne. Kilka słabych ludzkich trybików może rozwalić najdoskonalszą maszynę.

**M:** Słabych, czy wadliwych?

**K:** Na jedno wychodzi. W efekcie nie jest ważne, czy idzie o głupotę, słabość, czy o świadomy sabotaż. Maszyna się zacina i staje.

**M:** Albo się rozwala.

**K:** To pan powiedział.

**M:** Ale pani doskonale wie, o czym mówię.

**K:** Lepiej, niż pan przypuszcza. To ponura wiedza. Współczuje panu.

**M:** Jeśli jest tak, jak mam podstawy sądzić, to wszyscy jesteśmy godni współczucia.

**K:** Każdą maszynę można zatrzymać, jeśli się wie, że grozi katastrofa.

**M:** Bezwładność, droga pani. Tu już działa bezwładność. Impet. I brakuje hamulca, jakim jest rozważa. Ci, którzy tą machiną zawiadują, są pewni jej wytrzymałości i skuteczności.

**K:** Czyli politycy?

**M:** A któżby inny? Mają zamiar podkręcać obroty do maksimum. Technicy ostrzegają, lecz nikt nie chce ich słuchać.

**K:** Czyli wojskowi?

**M:** Większość.

**K:** A w tle, za plecami kłębowisko żmij? I gigantyczne ale cudze interesy?

**M:** Dobrze to pani określiła.

**K:** Czy jest jakaś nadzieja?

**M:** Musimy w to wierzyć, bo inaczej byśmy zwariowali.

**K:** Nawet pakując się w zastawioną pułapkę?

**M:** Nie dopuszcza pani myśli, że się myli? Spekulacje i fantazjowanie to gra wyobraźni, która łatwo wywodzi rozum na manowce.

**K:** Chciałabym się mylić. Mówię szczerze. Ale nauczono mnie dodawać dwa do dwóch. Z moich rachunków wychodzi cztery, i nie chce być inaczej.

**M:** Mądra z pani kobieta. Szkoda, że taka młoda, a już tak pozbawiona złudzeń.

**K:** Nie tylko ja tak mam. Czytałam niedawno wiersz młodego poety o tym, co po nas zostanie. Mało optymistyczny.

**M:** Znam ten wiersz. I zdecydowanie się z nim nie zgadzam.

**K:** Czemu, jeśli wolno spytać?

**M:** Zostanie po nas coś więcej, niż komukolwiek może się wydawać. Nie ważne, czy wygramy, czy przegramy – ale zostanie, i to na zawsze.

**K:** Co takiego?

**M:** Mit. Zostanie mit. Po tej wojnie jedne mity padną, ale powstaną inne. A mit tego, w czym sami teraz bierzemy udział, pani i ja, będzie takim nowym mitem. I śmiem twierdzić, że heroicznym, niezależnie od wyniku wojny.

**K:** A to mnie zarzucał pan, że jestem fantastką.

**M:** Pani rozumuje racjonalnie i prawidłowo, ale w sposób sformalizowany, a więc nieco ograniczony.. Przyznaję, jest pani może doskonałym analitykiem, ale psycholog z pani kiepski.

**K:** Co ma jedno do drugiego?

**M:** W pani rachunkach nie ma miejsca na taką niby ulotność, jak mit. I potrzeba mitu.

**K:** Nie da się tego przełożyć na żadne reguły gry.

**M:** Owszem, nie wprost. Ale to potężna siła trwania czegoś, co może mieć znamiona wielkości.

**K:** Czy ewentualna – i przecież prawdopodobna – przegrana będzie symbolem wielkości? Raczej słabości, może nierozwagi strategów, albo wręcz jakiejś podstępnej podłości.

**M:** Zbyt daleko się pani posuwa w swoim czarnowidztwie. Zafiksowała się pani na swoim koncepcie i nie widzi dalej, niż najbliższy czas.

**K:** To analiza, nie wizja. Nie mam kwalifikacji na wieszczkę.

**M:** Chce pani być tylko lokalną Kasandrą? Bardzo proszę. Ale przyszłość to nie tylko najbliższe lata. Wiemy doskonale obydwój, że wojna nieuchronnie zbliża się do końca, ale żadne z nas nie wie, co się wydarzy. Choć przyznaje, że pani scenariusz może się ziścić.

**K:** Kiepska to byłaby dla mnie satysfakcja.

**M:** Ale to nie będzie żaden finał historii, bo ona końca nie ma. Przemina ludzie, zmieni się polityka, może zmienią się nawet granice, ustroje. Jeśli nie da się wygrać wojny, trzeba zrobić wszystko, żeby wygrać pamięć. A ona będzie trwała właśnie w mitach.

**K:** I uważa pan, że tak mamy traktować swoją służbę?

**M:** Trzeba robić swoje, licząc na jak najlepszy efekt. Warto jednak mieć w tyle głowy i to, żeby każdy efekt, powtarzam – każdy, nabrał jakiegoś sensu.

**K:** To wniosła idea – ale tylko idea.

**M:** Szkoli pani kobiety, prawda?

**K:** Prawda. Do walki. Do jej wspierania.

**M:** A co by pani powiedziała, gdybym zasugerował, że należałoby je również szkolić do przetrwania? Na wypadek, gdyby sprawdziły się pani proroctwa?

**K:** Nigdy o tym tak nie myślałam.

**M:** To proszę się nad tym zastanowić. Zalecam to pani jako ćwiczenie domowe ze strategii. Długofalowej.

**K:** Nie za bardzo widzę, czego miałabym je uczyć w tym zakresie.

**M:** Kobiety to wielka siła. Zapewniają ciągłość tradycji, rodziny i obyczaju. A więc i zbiorowej pamięci. W każdych okolicznościach są nieocenione, choć same nie wiedzą, jak

bardzo. Warto im to uzmysłwić. Ma pani swój rozum, więc znajdzie pani odpowiednie na to sposoby.

**K:** Wiele pan ode mnie oczekuje.

**M:** Tak jak i pani ode mnie, skoro pani tu przyszła.

**K:** Obiecuje, że to przemyślę.

**M:** A ja będę czekał na to, co uda się pani wywąchać. Oby to był fałszywy trop.

**K:** Niestety, mam złe przeczucia

**M:** Przekonamy się. No, cóż. To na razie wszystko. Proszę zgłosić się do mnie za dwa tygodnie w tym samym trybie co dziś. Chyba żeby wcześniej pojawiło się coś godnego szczególnej uwagi.

**K:** Tak jest.

**M:** Zatem, żegnam panią. Może pani odmaszerować.

**K:** Tak jest. Dziękuję za rozmowę.

**M:** Chwileczkę, chwileczkę. Czy myśmy prowadzili tu jakąś rozmowę?

**K:** Rozumiem. To było przypadkowe spotkanie.

**M:** Dwojga starych znajomych.

**K:** To chyba oczywiste.

*(Kobieta wychodzi)*

**M:** *(do siebie)*. Boże, co za kobieta! Czy ona zawsze musi mieć ostatnie słowo?

koniec